Nr. 22. Poznań, dnia 28 października 1917. Rok IX.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Józef Schulz.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

1. W końcu czerwca rozesłaliśmy ks. patronom, względnie wicepatronom lub p. sekretarkom, formularze czekowe do płacenia składek kwartalnych, chcąc tym sposobem zaoszczędzić stowarzyszeniom naszem dość wysokiego często portoryum. Mimo to przy obecnie płaconych składkach zdarza się często, że osoby płacące wysyłają pieniądze na frankowanych przekazach, które poczta nie doręcza nam, lecz odsyła do konta czekowego. Dla tego raz jeszcze zwracamy uwagę p. skarbniczkom lub osobom regulującym rachunki, aby posługiwać się zechciały koniecznie formularzami czekowymi.

2. Stowarzyszenia, które dotąd miały kasę chorych, zniesioną obecnie, zobowiązane są płacić już za ten rok składkę roczną, jaka już dawno powinna była być uregulowaną. Prosimy o tem pamiętać przy płaceniu składek kwartalnych.

3. W myśl Komitetu Kościuszkowskiego przypominamy i prosimy zarządy stowarzyszeń, urządzających obchody ku czci wielkiego naszego bohatera, aby dochody ztąd zebrane przeznaczały tylko na fundusz Kościuszkowski.

Zaduszki.

Wiara w istnienie pozagrobowe, w istnienie duszy po śmierci, właściwa była i jest prawie wszystkim religiom. Głównie też z tego powodu cześć dla umarłych i pamięć przodków jest jednym z kultów ogólnoludzkich.

Cześć dla umarłych objawia się u poszczególnych ludów w najróżnorodniejszy sposób. U jednych, przedewszystkiem ludów dzikich, panuje dla umarłych cześć wywołana głównie jakimś zabobonnym lękiem przed duchami zmarłych. Wierzą one, iż jeżeli duchom zmarłych nie złożą ofiary, to wtenczas mścić się będą, sprowadzać na kraj nieurodzaj i klęski. Dlatego też starają się przez liczne ofiary zjednywać sobie ich łaski, uczynić je przez to duchami dobrymi. Często najlepsze co posiadają z potraw składają na grobach zmarłych, odprawiając przy tem różne obrzędy i modląc się o ich opiekę. Wogóle dzikie ludy wierzą w wpływy tak szkodliwe, jako też dobroczynne duchów.

Wiara w wpływy duchów widnieje także u narodów starożytnych, cywilizowanych, u Greków, Rzymian i innych.

Z czasów pogańskich zachowało się jeszcze dużo różnych wierzeń co do duchów zmarłych. Szczególnie szeroko zakorzeniły się one wśród ludu, który lubi wszelkie fantastyczne i tajemnicze podania.

Także w Polsce spotykamy się z różnymi wierzeniami i obrzędami ludu. I tak lud krakowski wierzy, że dusze, cierpiące w czyśću zstępują w noc Wszystkich Świętych na ziemię. Odwiedzają wtenczas wszystkich swoich znajomych, krewnych i „kumotrów". Sami coprawda są niewidzialnymi, dlatego też nikt ich zobaczyć nie może, — chyba, że duch jakiś ma wyraźną intencyę ukazania się komu i wtedy staje się widzialnym. Po nabożeństwie, które żywi odprawili, rozpoczyna się nabożeństwo umarłych. Sprawuje się ono zupełnie bezszelestnie, — w każdym razie z żywych nikt by nic nie usłyszał. Nabożeństwo odbywa się z wszystkimi przynależnemi ceremoniami. I tak umarły dzwoni na Mszę, inny wygrywa na organach, zmarły ksiądz odprawia Mszę św., a nieboszczycy słuchają nabożeństwa. Z żywych jednakże nikt się nie odważy wtenczas wejść do kościoła, gdyż, jak lud mówi, zmarli mogą mu „łeb urwać".

W innej okolicy znowu wierzą, iż dusze w dniu Wszystkich Świętych i w dniu Zadusznym są wolne na 4 godziny, mają „ferye". Wtenczas nie należy chleba piec, ażeby jakiej biednej duszyczki nie uwędzić czasem w piecu.

Gdzieindziej znowu lud wierzy, że ksiądz po odprawieniu nabożeństwa pozostawia wszystkie przybory kościelne na ołtarzu. W nocy, o godzinie dwunastej zjawiają się wtenczas w kościele duchy i odprawiają swoje nabożeństwo.

W różnych okolicach Wielkopolski był zwyczaj, że w dzień Zaduszny gospodarze przywozili na wozie kilkadziesiąt, 30—70, bochenków chleba żytniego i pszennego. Chleb ten rozdawali ubogim na cmentarzu, polecając ich modlitwom dusze zmarłych krewnych i znajomych.

Na Litwie panował zwyczaj odprawiania „Dziadów“, na pamiątkę dziadów, jak dawniej często nazywano zmarłych przodków. Zwyczaj ten również zachował się z czasów pogańskich; przez Kościół i ludzi światowych był jednakże zakazany. Dlatego lud odprawiał je zwykle tajemnie, w opuszczonych kaplicach, lub odległych cmentarzach. Na takiej uroczystości zwoływano zwykle duchy z czyśca, pytając ich ,czego im do zbawienia potrzeba, czem im ulżyć mogą. Zmarłym zostawiali także jadło i napoje.

Są to przeważnie zabobony, w które Kościół wierzyć nie pozwala. Zachowały się one wszakże wśród ludu, a polegają może mniej na wierze, jak na zwyczaju.

U nas, wraz z modlitwą za dusze zmarłych, łączy się w dniu tym piękny zwyczaj odwiedzania grobów, składania kwiatów i wieńcy, oraz oświetlania grobów. Śliczny to widok, gdy w przeddzień Zaduszek wszystkie groby gorzeją od świateł, gdy przybrane w piękną zieleń i kwiaty, są niejako symbolem nadziei zmartwychwstania.

ŚMIERĆ KOŚCIUSZKI

Tam w Szwajcarów wolnej ziemi
Żył Kościuszko długie lata,
I obracał tęskne oczy,
Gdzie rodzinna jego chata.

Z Maciejowic w ranach wzięty
Ciężką przetrwał on niewolę,
Nim — wygnaniec — poszedł we świat
Na tułactwo, na niedolę.

A gdy poczuł, że śmierć blizko,
Ujął w ręce miecz swój dumny
I rzekł: „Walczył w świętej sprawie,
Włóżcież ze mną go do trumny“.

I na północ spojrzał rzewnie,
Twarz mu blaskiem się zajęła,
I konając wyrzekł z mocą:
„Jeszcze Polska nie zginęła“. —

Marya Konopnicka.

Po uroczystościach Kościuszkowskich.

„Miłość Ojczyzny to rzecz wielka i święta, to wyraźna wola Boża i ścisłe Boże przykazanie“ — tak wołał do nas kaznodzieja w gorącej, wspaniałej swej mowie na nabożeństwie uroczystem Kościuszkowskiem, w kościele farnym.

Wielkopolska cała godnie uczciła pamięć ukochanego swego Naczelnika. Stolica nasza, ten ukochany, stary, polski Poznań, miasta i miasteczka nasze w świąteczną przybrane szatę. Z okien powiewały chorągwie o barwach narodowych, widniały ubrane w zieleń portrety bohatera racławickiego, dumne, białe orły z rozwiniętemi do lotu skrzydłami, zdawały się unosić w górę, a słońce jasne i promienne razem z ludem polskim radowało się i obchodziło wielkie święto narodowe.

Przebrzmiały już słowa płomienne kaznodziei, który przedstawiwszy nam życie i czyny Kościuszki, podniósł przedewszystkiem jego prawdziwą miłość Boga i Ojczyzny, zachęcał słuchaczy do naśladowania tych cnót, koniecznych odradzającej się

Marya Bogusławska.

Dwie matki.

(Dokończenie.)

W tej chwili nadbiegła Jadzia, najmłodsza córka Słupskich.

— Mamusiu, Antoś chory, takie ma boleści, aż krzyczy w niebogłosy.

Pani Olga porwała się z miejsca.

— Rany Boskie! to pewnie z tych głąbów od kapusty!

— A no, tatuś nie pozwolił mu jeść, a mamusia sama dała w sekrecie przed tatusiem — ze spokojną filozofią odezwała się Jadzia.

— Kiedy on tak prosił... — w formie uniewinniania się szepnęła Słupska.

. . . .

Niemałe zdziwienie było w rodzinie Słupskich, gdy pewnego wieczoru wbiegła do nich Hanka, promienna, a zaambarasowana i pochylając się do ręki pani Olgi, rzekła prędko:

— Przyszłam oznajmić cioci, że jestem zaręczona.

— Ty?... Z kim?

— Ze Zbigniewem Darostem... oświadczył mi się dziś popołudniu, Romek pierwszy nas pobłogosławił, a teraz tatuś i mamusia zezwolili, a że Zbigniew już odjechał, więc przybiegłam tutaj powiedzieć wszystkim o mojem szczęściu.

Słupska była dość niemile zaskoczona tą wiadomością.

— A czyż to takie szczęście... — rzekła cierpko i szybko dodała: — Zosinka też lada dzień zostanie narzeczoną, jej przyszły jest ze znakomitej rodziny... matka jego baronówna von Vollbauch... I on jest człowiekiem z pozycyą, majątkiem.

W tej chwili Zosia, wpadając w ton matki, rzekła, od niechcenia oglądając różowe paznokietki:

— Czem właściwie jest pan Darost?

— Malarzem.

— Pokojowym?

— O nie, artystą-malarzem!

— To szkoda, — odezwała się znowu Olga, — bo pokojowy malarz, gdy jest odpowiednio wykwalifikowanym, ma zawsze pewny kawałek chleba, a artysta-malarz jest zawsze zależnym od czyjejś łaski ,czy kto kupi jego obraz lub nie kupi.

Hanka torchę niecierpliwie rzuciła głowę.

— Zbigniew nie będzie potrzebował oglądać się za czyjąś łaską, bo jego rodzice mają duży majątek i dają mu 4000 koron rocznie, co z tem co zarabia pędzlem i ołówkiem pozwoli mu stworzyć sobie i żonie byt dostatni, tem więcej, że ja dzięki zakładowi w Kuźnicach jestem dość praktyczną, znam się na gospodarstwie.

Pani Olga podniosła się z miejsca z otwartemi ustami i błędnym wzrokiem.

— On dostaje 4000 koron od rodziców ... Oni mają majątek?... I ja nie wiedziałam o tem.

Tu pani Olga spojrzenie brzemienne rozżaleniem, wymówką i goryczą rzuciła Zosi, mówiło ono wyraźnie:

— Nieopatrzna, czemuś wcześniej nie wywiedziała się o tem i nie zdobyła go dla siebie... ty, ładniejsza... ty, z rubinowemi paznokietkami!....

. . . .

dziś Polsce. Tysiączne tłumy, zapełniające świątynię Pańską, po uroczystem nabożeństwie, śpiewając hymny narodowe, w powadze i skupieniu rozeszły się do swych domów.

Poznań wrócił do zwykłego wyglądu, lud do codziennej, często trudnej pracy na chleb powszedni.

Czyż tylko wspomnienie uroczystego obchodu zostało nam po tym wielkiem święcie narodowem, czyż w sercach naszych nie miałoby ono odezwać się głębszem echem, budując tem trwały i niezniszczalny pomnik dla uwielbianego Naczelnika? Czyż żadne postanowienia nie zrodziły się w sercach naszych po dniu tym wielkim i słowach natchnionych? Z pomiędzy wszystkich wielkich cnót Kościuszki podnosimy zawsze przedewszystkiem jego bezgraniczną, bezinteresowną miłość dla Ojczyzny. Czyżbyśmy w tem nie mogły, nie chciały naśladować naszego Bohatera? Siostry drogie! Ojczyzna nasza więcej jak kiedykolwiek potrzebuje obecnie miłości wszystkich swych dzieci, ale miłości szczerej, prawdziwej, ofiarnej, bezgranicznej, miłości czystej, wolnej od wszelkiego samolubstwa....

Każda z nas bezwątpienia kocha i czci pamięć Tadeusza Kościuszki i każdą chce z pewnością okazać się godną tego Wielkiego Naczelnika, niech to przecież nie będą tylko puste słowa, bez znaczenia, dźwięk bezduszny. Zastanówmy się głęboko nad tą Jego wielką miłością Polski i ślubujmy Jemu szczerze, całem sercem — najgoretszem uczuciem kochać Ojczyznę naszą.

Siostry drogie!! Miłość żąda nieraz wielkich ofiar, ale im cięższe one, im większego wymagają od nas poświęcenia, tem owocniejsza ta miłość. Niech nas więc nie zrażają trudności; gdy będzie tego potrzeba zdobądźmy się na zaparcie się siebie, na wyrzeczenie się przyjemności, a nawet i korzyści, a zadowolenie wewnętrzne i Ojczyzna z więzów powstająca, będą dla nas nagrodą wielką.

Tadeusz Kościuszko c a ł y n a r ó d powołał do obrony Ojczyzny, a przecież i my kobiety-Polki jesteśmy częścią narodu, i my więc mamy obowiązki wobec Ojczyzny, oby nam je ułatwiła wielka, bezinteresowna miłość ,która da nam poznanie i zrozumienie tych obowiązków, a duch nieśmiertelnego naszego Naczelnika dopomagać nam będzie.

Święta miłości kochanej Ojczyzny
Czują cię tylko umysły poczciwe,
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie pęta, więzy nie zelżywe.
Kształcisz kalectwo przez szlachetne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe
Byle cię można tylko wspomódz, wspierać
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.

Oszczędność przedewszystkiem.

Do pokoiku starszej koleżanki wpada wzburzona panna Mania. Co ci to, pyta gospodyni przybyłą.

Och, tak mam dużo do powiedzenia, że niewiem nawet od czego zacząć właściwie? Od początku — radzi starsza.

Od początku! Ach, początkiem wszystkiego złego to ta nieszczęsna wojna, wybucha panna Mania przez łzy, gardło jej ściskające kurczowo.

No, o tem wiemy już wszyscy dostatecznie, ale cóż ci się stało właściwie? Mów proszę!

Co mi się stało? Ot, ni mniej, ni więcej ,tylko to, że w długi zabrnęłam po uszy!

Ładna sprawa, ani sławo! Jakim sposobem?

— Moja mamo, — mówiła Zosia po wyjściu Hanki, — moje położenie staje się zupełnie głupie. Co sobie Józef myśli, że dotąd się nie oświadczył, choć tyle się z nim wynudziłyśmy w ciągu tych trzech miesięcy.

— Od dwóch tygodni coraz rzadziej przyjeżdża!

— Może on się rozmyślił!

— Cukierków już nie przynosi, — wtrąciła Jadzia, podnosząc główkę z nad kolebki lalki.

— Ja powiadam mamie, ja przeczuwam coś złego... on już nie chce się żenić.

— Bój się Boga, dziewczyno!... Jak można przypuszczać coś podobnego!... Kolacye jadał u nas codziennie...

— Gorące....

— Nie pozwalałam Małgosi używać kunerolu do smażenia kotletów, wszystko robiło się na świeżem maśle, bo myślę sobie: niemłody jest, przyzwyczajony do dobrego.... rozstroi sobie żołądek i będziesz miała kłopot z nim od samego początku.

— Ojciec trzy razy podał wino na stół.

— Tobie dlatego sprawiło się nową sukienkę, żebyś mu się nie opatrzyła w jednej... Ja rzucałam wszystkie zajęcia, tyle czasu namarnowałam sobie, siedząc przy .was!... I za to wszystko on miałby teraz rzucić cię?!

— To taty wina! — wybuchnęła Zosia, — dawno już powinien był przyprowadzić go do porządku.

— Cóż chcesz ... Czego ty możesz spodziewać się od ojca?... Jego każdy za nos wodzi!... Gamajda!...

— A jednak musi wreszcie wtrącić się do tego, Musi rozmówić się z Józkiem, — wołała Zosia, uderzając pięścią w stół.

— O ile Józek przyjedzie.

— Przecież tak ni z tego ni z owego nie przestanie bywać, jest na to za dobrze wychowany.

Jakoż przyjechał tego wieczoru, dość miękko tłomacząc się z kilkodniowej niebytności. Wprowadzono go do salonu, gdzie ku swojemu zdziwieniu zastał tylko samego Słupskiego i to tak zmieszanego, jakby go się schwytało na przestępstwie; chodził po pokoju, zacierał ręce, odchrząkiwał, spluwał, mrugał oczami, nie słysząc zupełnie co mówił do niego Józef, wreszcie przystanął i wyrzucił z siebie:

— Pan przez pięć dni nie był u nas!

— Niestety, zajęcie gospodarcze, młocka....

— No i co?

— A no nic.

— No tak, to nic.

I nagle zaczerwienił się, dorzucił: przepraszam pana! i wybiegł z pokoju.

— Słuchajcie! — zawołał do żony i córki, nic z tego, pożegnajcie się i finis!

— I cóż mówi na swoje wytłomaczenie?

— Nic.

— Bezwstydny!

Pani Słupska weszła do salonu, nadęta jak pawica, Zosia zadąsana. Pan Józef po kilku chwilach zorjentował się o co idzie i zmieszany, odchrząknąwszy kilka razy, rzekł trochę drżącym głosem:

— Obawiam się, że szanowni państwo zachowają o mnie złe wspomnienie, pomawiając mnie o lekkomyślność i niesumienność. A jednakże Bóg świadkiem, że wstępując do tego domu i przez pierwsze tygodnie naszej znajomości miałem zupełnie

Gdybym ja sama to wiedziała! Żyć musiałam, no i zabawić się choć trochę, bom przecież młoda i rozrywki po pracy pragnę. Między ludzi idąc, nie mogłam przecież wyglądać jak kopciuszek, trzeba się było ubrać stosownie, no i tak, tu kinematograf lub koncert w cukierni, tu znów nowy kapelusz, krawatka, rękawiczki, grosz za groszem pochłaniały a i żołądek o swoje prawa się dopominał, więc to tu ,to tam od znajomych po parę marek pożyczałam i tyle się tych zaległości zebrało, że głowę tracę i co począć nie wiem?

W pokoiku zaległa cisza przerywana tylko wstrzymywanem łkaniem Mani. Starsza koleżanka pracy, p. Władysława ze szczerem współczuciem, ale trochę surowo spogląda na nią.

Morałów ci prawić nie będę, bo te sprawy nie naprawią. „Zastaw się, a postaw się!“ To niestety hasło obecnie wzrastającej młodzieży, zamiast dawnego — „według stawu grobla!“ Nie wystarczyły ci skromne rozrywki, opuszczałaś nasze towarzyskie zebrania, stroiłaś się, a teraz ponosisz skutki własnej lekkomyślności! Ale prawda, nie miałam ci prawić morałów, nie pora na nie, ratować cię chcę, słuchaj, czy na mój projekt się zgodzisz?

Spokojny głos starej panny wlał otuchę w przerażone serce Mani i szczęśliwa, że jest ktoś, kto ją ratować pragnie, wdzięcznemi usty przylgnęła do ręki koleżanki pracy. Moje mieszkanko dwie osoby doskonale pomieści, zapasów śpiżarnianych, dzięki rodzinie mieszkającej na wsi, mam również jeszcze cokolwiek, w banku zaś grosza uciułanego także coś nie coś jest! Sprowadź się do mnie, przyjmę cię bezpłatnie, jako mego gościa, pensyą zaś otrzymywaną spłacaj długi! Dużo ich masz?

Sto pięćdziesiąt marek, szepce Mania, podnosząc nieśmiało głowę z nad kolan p. Władysławy, do których rzuciła się w porywie wdzięczności.

Ładna sumka, kiwa p. Władysława głową, ale w dwóch miesiącach ją spłacisz. skoro na siebie wydawać nie będziesz, ale jeden warunek Maniu: Powstrzymaj się w tym czasie od wszelkich zbytków, kosztownych rozrywek i stroików!

O, droga pani, składa Mania ręce jak do modlitwy, całą pensyą w twoje oddam ręce, ty mnie chcesz ratować, masz więc prawo rozporządzać moją osobą i własnością, ty wraz ze mną pospłacasz długi moje!

Pannie Władysławie żywiej zabiło serce w piersi, doznała w tej chwili wrażenia, że nie jest samotną, starą panną, nikomu nieużyteczną, uczucie macierzyństwa żywo odezwało się w niej, przygarnęła skruszone dziewczę, całując je serdecznie.

Zgadzam się Maniu na to, a będzie nam z sobą dobrze, to może nie rozstaniemy się więcej i pozostaniemy nadal razem, aż nauczoną oszczędności, da Bóg, oddam cię w ręce uczciwego człowieka!

O, pani droga, woła wzruszona Mania, za cóż tyle okazujesz mi dobroci, czem zasłużyłem na nią?

Wiesz czem? — odpowiada p. Władysława. Gorącą modlitwą do Boga zanoszoną! Często po pracy wstępuję do kościoła i nieraz i ciebie również widywałam w modlitwie tam zatopioną, kiedy więc usłyszałam twe zwierzenia, powiedziałam sobie — jest lekkomyślną, to prawda, ale Boga ma w sercu! Kto z Bogiem, z tem Bóg, ratować ją trzeba!

Widzisz, Pan Bóg kieruje wszystkiemi sprawami ziemskiemi, zbłądziłaś, to prawda ,cierpiałaś za to, ale teraz wspólnie wszystko naprawimy — i serdeczny uścisk złączył starą pannę z młodem dziewczęciem.

P. W.

---

poważne względem panny Zofii zamiary, ale przy bliższem poznaniu....

— Co? co?... — nie wytrzymała pani Olga. — Jakie to impertynencye zamierza pan mówić mojej córce?

— Doszedłem do przekonania, że panna Zofia nie dla mnie; ja jestem człowiekiem pracy i żonie mojej przypadnie ciężkie zadanie prowadzenia domu wiejskiego w skromnych warunkach, przez podtrzymywanie go owocami własnego gospodarstwa. Tymczasem panna Zofia nietylko, że zupełnie nie zna się na gospodarstwie...

— Trudno, mój panie, — przerwała znowu Słupska, — ja mojej córki do sadzenia kur nie wychowałam!

— Nietylko, że się pani nie zna, — ciągnął, nie zważając na przerwę Józef, — ale nie ma najmniejszego do tego zamiłowania, a co najgorsze rozmiłowana jest jedynie w strojach i w bezczynności. Kobieta, która jest skłonna zrobić czasem coś złego, zazwyczaj przytem i na dobry uczynek się zdobędzie; od kobiety, która nic nie robi, niczego spodziewać się nie można.

Słupska porwała się z miejsca, czerwona jak piwonia.

— Pan jest impertynent! Za takie nieproszone wykłady może się ten i ów za drzwiami znaleźć.

— Takiej rzeczy nie słyszy się dwa razy, — rzekł smutno Józef. — Ha, tem lepiej, nie umiałem opanować uczucia, które mnie tu raz wraz przywodziło, teraz przynajmniej potrafię nakazać mu posłuszeństwa. Żegnam panią, — dodał, kłaniając się Zosi — i życzę, żeby znalazła pani męża dość bogatego na to, aby mógł sobie pozwolić na tak kosztowne cacko jak pani.

Wzruszony bardzo wyszedł z salonu. Zosia z płaczem rzuciła sie w ramiona matki, ale ta nie posiadała się z wściekłości na Józefa, który, naraziwszy ją na tyle ambarasu, teraz odchodził, zostawiając na pastwę złośliwości ludzkiej. Wykrzyczawszy się, nakławszy i napłakawszy, uspokoiła się wreszcie.

— Teraz przynajmniej wszystko wróci do porządku, — rzekła, — zajmę się gospodarstwem.... Alinką...

I nagle coś ją tknęło.

— Jadziu! Jadwiniu!

— Co, mamusiu?

— Zawołaj do mnie Alinkę.

Jadzia wróciła po chwili.

— Niema Alinki, ani w jej pokoju, ani nigdzie.

— Nieszczęsna godzina z tą dziewczyną! — wykrzyknęła Słupska. — Pewnie znowu z tym drabem. Marcinie, Marcinie, skocz pod ogród Oknińskich i zobacz czy nie ma tam Alinki.

— A toć mur nieprzeźroczysty, żebym mógł tam zobaczyć, — flegmatycznie odparł Słupski.

— Wespnij się na mur, to zobaczysz.

— Ja ani kot, ani ulicznik.. Antoś, chcesz, zwołaj Alinkę.

Antoś wołał, hukał, biegał na prawo i lewo, Alinka się nie pokazała i nie odezwała.

Wieczór zapadł. Alinka nie wracała; niepokój ścisnął serce Słupskiej i kilkakrotnie wychodziła przed dom, za ogród ,na drogę i wracała coraz bardziej strwożona. Około dziesiątej zadecydowano, że Słupski, Nowak i obaj starsi chłopcy rozejdą się

O pracy i jej wartości.

Jako człowiek rodzi się do pracy, tak ptak do lotu. (Job. 5, 7.) Ze słów tych widzimy, że Pan Bóg stworzył człowieka na to, aby pracował. Różne są rodzaje pracy i różne uzdolnienia do niej, wszelako każdy człowiek obowiązany jest pracować.

Co właściwie rozumiemy przez pracę? Praca jest to wykonywanie jakiejkolwiek czynności, bądź to siłami fizycznemi, bądź to umysłowemi. Praca fizyczna to praca rąk naszych, praca nieraz trudna i wymagająca niejednych umiejętności. Pozornie wydaje się praca fizyczna łatwą, byle tylko mieć do niej odpowiednie siły i zdolności, a jednak nieraz bywa ona bardzo trudną. Chcąc wykonać dobrze taką pracę trzeba mieć do niej tak samo dobre przygotowanie, jak do pracy umysłowej. Trzeba i tutaj mieć dobre początki i przejść jakoby drugą szkołę, aby to, co wyjdzie z rąk naszych, było rzeczywiście dobre.

Praca umysłowa nie jest dostępna każdemu, bo wymaga specyalnych zdolności. Zdolności można wprawdzie przez wytrwałą pracę nad sobą wyrobić, nie każdy jednak ma czas i warunki po temu, aby mógł się dalej kształcić. Do pracy umysłowej przysposabia nas szkoła, z której wynosimy elementarne wiadomości, mające nam służyć w dalszem życiu. Na tem przygotowaniu nie powinno się jednak skończyć. Gdy z rokiem czternastym młoda dziewczyna opuszcza szkołę i zaczyna się przysposabiać do pracy ,która ma być w przyszłości jej zajęciem, nie powinna zaprzestać dalszego kształcenia się. Mamy wprawdzie teraz szkoły zawodowe, ale te kształcą tylko w kierunku obranego zawodu. Każda zaś młoda dziewczyna starać się powinna o uzupełnienie swych wiadomości, szczególniej w języku ojczystym, historyi i literaturze. Osób dobrej woli, które chętnie podejmują się trudu kształcenia swych młodych sióstr, jest wiele. Niech więc nie będzie żadnej Polki, któraby nie umiała dobrze czytać i pisać po polsku, nie znała dziejów ojczystych.

Każdy człowiek ma pracować, bo takiem jest jego przeznaczenie i taka wola Boża. W dzisiejszych czasach coraz mniej widzimy ludzi, którzy niczem się nie zajmują. Jest wielu takich, których warunki materyalne nie zmuszają do pracy, a jednak pracują i to nieraz mozolnie, nie odbierając za swą pracę zapłaty pieniężnej, lecz tylko zadowolenie ze spełnionych obowiązków, które dobrowolnie przyjęli na siebie. Ludzi takich liczy społeczeństwo nasze na setki i tysiące. Pracują oni ze względów idealnych, chcą ulżyć nędzy, niecić oświatę, starać się o polepszenie doli bliźnich. Praca taka jest ich konieczną potrzebą, bo człowiek rozumny, który uświadamia sobie swój cel ziemski, wie, że bez pracy żyć nie można.

Ubogi jestem i w pracach od młodości mojej (Ps. 87, 16.) modli się król Dawid. To samo możemy powiedzieć o Panu Jezusie, który w ciągu swego ziemskiego żywota dał nam przykład, jak mamy pracować. Dobrze spełniona, obowiązkowa praca ma u Boga tę samą wartość co modlitwa.

W czasach obecnych jest praca w poszanowaniu u wszystkich. Żadna praca bowiem nie hańbi, przeciwnie hańbą jest próżnowanie. Jeden z wielkich naszych pisarzy, zmarły przed kilku laty Bolesław Prus powiedział, że praca nie jest hańbą i przekleństwem, lecz niezbędnym warunkiem ludzkiego szczęścia. Tak, praca jest dla ludzi szczęściem. Szczęśliwi ci, którzy mają zajęcie i mogą niem zdobyć chleb powszedni; szczęśliwi, którzy mogą pracować dla bliźnich, gdyż znajdują zadowolenie ze spełnienia dobrych uczynków i praca wypełnia im dzień, którymby bez niej był nieraz nudny. Szczę-

---

w różne strony szukać dziewczęcia. Zanim jednak wybrali się, ujadanie psa zdradziło zjawienie się przy bramie kogoś obcego.

Kazio Słupski skoczył i za chwilę wrócił, niosąc liścik. Była to zwykła stronka, wydarta z notesu, złożona i zaklejona żywicą zdjętą z drzewa. Pani Słupska porwała ją, przebiegła oczyma i padła na krzesło, szlochając spazmatycznie.

W kartce ołówkiem pisała Alina:

„Kochani Rodzice, proszę się na mnie nie gniewać, ale wyjeżdżam z człowiekiem, którego kocham nad życie. Nie mogłam wytrzymać, tak się nudziłam w domu. Jak się urządzimy tam dokąd jadę, napiszę do Was i poproszę o pieniądze, bo wyjeżdżam przecie jak stoję, a jakaś wyprawa mi się należy. Całuję rączki Mamusi i Tatusia, Zosię, Kazia, Antosia i Jadziulkę ściskam serdecznie

kochająca córka

Alina."

Za wiele było na Słupska takie dwa wstrząśnienia w jednym dniu; rozchorowała się ze zmartwienia i postanowiła, że nie pozostanie w Wieliczce za żadne skarby, lecz wyprowadzi się z dziećmi do Krakowa. Że jednak wyjazd taki pociągał wielkie koszta i konieczność zabrania mebli, wymogła na mężu decyzyę sprzedania domku. Właśnie nadarzył się kupiec, w lot wyzyskano okazyę.

Kazio Słupski, dziewiętnastoletni młodzieniec, wrócił do domu z urzędowania, gdy matka przyjęła go tak wesoło, jak to już dawno nie miało miejsca, oznajmiając mu, że kontrakt z nabywcą domu został podpisany. Młodzieniec pobladł jak ściana.

— Mama mówi to seryo?

— No, naturalnie.

— Sprzedaliście dom, nie porozumiawszy się ze mną, najstarszym synem?

— No, mój drogi, przecież i ty powinieneś się cieszyć, że pozbywamy się kłopotu, zyskujemy gotówkę, będziemy mogli ładnie urządzić się w Krakowie.

Kazimierz ścisnął skronie, chodząc gorączkowo po pokoju.

— Tak, gotówka, urządzenie w Krakowie... Mamie tylko to w głowie... I dlatego sprzedaliście... nie... mama sprzedała, bo wiadomo, że ojciec nie ma głosu!... sprzedała mama nasz rodzinny kąt, nasz kochany domek, pełen wspomnień, wypełniony memi marzeniami i projektami na przyszłość.

— No, mój Kazieczku, mnie jest bardzo przykro, że sprawiłam ci boleść, ale skąd ja mogłam przeczuć, że ty tak lubisz tę chałupę!

— A właśnie, mama nie mogła przewidzieć, bo mama nie zna mnie wcale, bo nigdy nie interesowała mamę moja dusza, moje zamiłowania, bo mama nie była nigdy żadnemu ze swych dzieci przyjaciółką.

Pani Słupska załamała ręce.

— I ty jeszcze skarżysz się na mnie! na mnie, co się tyle poświęcałam, byłam taką idealną matką!

— To złudzenie, mamo!... W dzieciach swoich kochałaś przedewszystkiem siebie, swoją próżność, ambicyę!... Dlatego nas kosztownie stroiłaś, a niedostatecznie odżywiałaś... przez co wszyscy jesteśmy anemiczni... Dawałaś nam takie rozrywki, takie urozmaicenia, które przychodziły ci najłatwiej. Pozwalałaś nam na stosunki tylko z tymi ludźmi, którzy schlebiali twojej miłości własnej, o przyszłości naszej decydowałaś także tylko z tego punktu widzenia.

śliwy każdy, kto pracować może, bo praca człowieka uszlachetnia, otwiera mu nowe horyzonty, zbliża do Boga. Nie szemrajmy więc, gdy nas Bóg obarcza pracą, ale pomni na Jego wielkie miłosierdzie i mądrość, prośmy go o siły do niej i o błogosławieństwo dla niej, bo bez błogosławieństwa praca nasza nie wydałaby żadnego owocu.

GŁOSY CZYTELNICZEK.

Cudze chwalicie, swego nie znacie,
sami nie wiecie, co posiadacie.
(Wincenty Pol.)

O piewco naszej ojczystej niwy! gorzkie wyrzekłeś słowa. Lecz nauczyłeś nas już, jak mamy cenić nasze pamiątki; dowodem tego radością rozkołysany tłum, mający na ustach jeden wyraz: „Kościuszko". A patrząc na to, co stworzył dzień 15 października, przyzna nawet obcy, że wiemy co posiadamy.

W myśl odezwy samodzielnego kupiectwa polskiego po udekorowaniu odpowiednio okna wystawnego zamknięty był skład u nas, to też wolno mi było jechać do Poznania.

Już przy wjeździe do miasta rzucił mi się w oczy nastrój świąteczny, lecz nie bardzo oglądałam dekoracye, bo spieszyłam się do Fary i miałam to szczęście, że zdobyłam dość dobre miejsce. O godz. 10 była już świątynia przepełniona po brzegi, oczekiwano tylko jeszcze naszego Arcypasterza; jakoż o ½11 nastąpiło ogólne poruszenie, poprzez które słychać było wołanie przed kościołem: Czuwaj! Czołem! Zdawało się, że na ustach każdej jednostki zawisło słowo: Niech żyje! znajdowaliśmy się jednak w świątyni, więc tylko wzrok nasz pełen miłości i poddania zawisł na obliczu naszego Prymasa.

Nie silę się wcale, żeby skreślić treść kazania, wiem, że nie podołałabym temu; lecz w duszy mej drga jeszcze to potężne „wierzę" i „tak mi dopomóż Bóg". Już od ołtarza i z chóru popłynął śpiew „Credo", a zdawało się, że możnaby usłyszeć przelatującą muszkę — tak duch nasz był zasłuchany w słowa kaznodziei.

Uroczystość w kościele zakończył śpiew „Boże, coś Polskę" a wieczorem odbył się obchód Kościuszkowski w teatrze, który do naszego przybytku sztuki ściągnął liczną publiczność.

Taki był przebieg uroczystości na cześć Kościuszki w Poznaniu. A miasteczka i sioła wielkopolskie dają także przez obchody wyraz czci swemu Naczelnikowi.

„W czworograniatej czapce na głowie, powiedz mi, matuś, jak on się zowie?" deklamują moi mali uczniowie. A ja, patrząc w ich z ciekawości rozszerzone oczęta, tłumaczę im to obszernie i cieszę się, że choć tak skromny kwiatek wolno mi wpleść w ten przeogromny wieniec chwały, który Tobie, Naczelniku, wije Polska cała.

Julia.

— Rozstąp się ziemio! Niech się zapadnę, a nie słyszę takiej niesprawiedliwości rodzonego syna.

— A miałaś przez całe swoje życie wzór tak przykładnej matki, jaką jest pani Nowakowa, co zawsze współżyła ze swemi dziećmi jak najbliższa przyjaciółka, zna ich myśli, ich pragnienia, rozumie młodość i nigdy nie podporządkowuje potrzeb ich ducha własnej próżności.

. . . .

Na nizkim taburecie, przygarnięta do kolan Nowakowej, Słupska siedzi i płacze, płacze gorąco, szczerze.

— Takiej niewdzięczności doczekać się od własnych dzieci!... Kazio nagadał mi dzisiaj takich bolesnych rzeczy... Zosia, od czasu, jak Józef przestał bywać, robi mi ciągle wymówki, że ją na lalkę wychowałam. Alina okryła dom rodzicielski hańbą... Wszystko na moją nieszczęśliwą głowę spada!... Ty masz szczęście do dzieci... masz z nich pociechę!

— Albo one mają pociechę ze mnie! — uśmiechnęła się Nowakowa. — Interesowały mnie, obserwowałam ich usposobienie, wyrabiałam charaktery, nie gorszyłam się ich dziecinnymi pomysłami; dorastającym nie narzucałam bezwzględnie mej woli, ale starałam się wyrozumieć ich racye i zyskać zaufanie. No i stało się, że się rozumiemy, kochamy i bardzo nam z sobą dobrze!

Obchód Kościuszkowski na Łazarzu.

Dnia 15-go października odbył się Obchód Kościuszkowski urządzony staraniem Komitetu Czytelni Ludowej na św. Łazarzu. Rano o godz. 5-ej odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele Matki Boskiej Bolesnej. Podczas mszy św. śpiewały narodowe pieśni chórzystki Tow. „Oświata i Praca".

Wieczorem wielką salę Ogrodu Zoologicznego wypełniła publiczność po brzegi, a wiele osób z miasta i prowincyi odeszło z żalem, nie mogąc dostać się do wnętrza, gdyż policya już kilka minut przed rozpoczęciem Obchodu, z powodu przepełnienia, salę zamknęła. Na program Obchodu składały się: śpiewy, deklamacye, wykład, przedstawienie i żywy obraz.

Obchód rozpoczął się śpiewam: „Bartoszu, Bartoszu" wykonanym z właściwą warwą przez hoże wiochny wielkopolskie, których barwne stroje ludowe malowniczy tworzyły obraz, przykuwając oczy widza. Piosnka ludowa ozwała się na sali jak pobudka. Po niej nastąpił obszerny wykład o Kościuszce, wygłoszony przez ks. prob. Malińskiego. Mówcę obdarzyła publiczność długo niemilknącymi oklaskami.

Następnie popłynęły na salę poważne tony kantaty ks. Kleina, oddanej z precyzyą przez wiochny należące do zjednoczonego chóru Tow. „Oświata" i „Wyzwolenie". Wielkie wrażenie wywarł śpiew chórowy „Bory litewskie" utwór hr. Zamoyskiej, w którym partję solową objęła łaskawie znana zaszczytnie z kilkakrotnych występów w Poznaniu śpiewaczka p. Marya Kowalska. Deklamacye p. Ireny Brodziachowskiej „Pogrzeb Kościuszki" Ujejskiego i nadprogramowa „Za służbą", oraz „Racławice" Lenartowicza wygłoszone przez p. Adamczykównę przyczyniły się wielce do uświetnienia uroczystości.

Niespodziankę dla publiczności zgotowała drużyna skautowa z Łazarza, która z sztandarem na czele wymaszerowała dwójkami na scenę, klękła w półkolu i odmówiła zgodnym chórem „Litanię Mickiewicza z Ksiąg Pielgrzymstwa". Część drugą Obchodu wypełnił obraz sceniczny w jednym akcie p. t. Kościuszko w Petersburgu. Młodzi amatorzy wywiązali się z swego zadania znakomicie. To też należy im się uznanie i podzięka że przy swych całodziennych zajęciach znaleźli czas na staranne wniknięcie w role historyczne, nastręczające niemało trudności. Publiczność nagrodziła amatorów hucznymi oklaskami i kwiatami. Uroczystość zakończył żywy obraz: Zdobywanie armaty przez kosynierów.

Kostyumów dostarczył p. Niksdorf, służąc bezinteresownie swemi dobremi radami.

Chórom akompaniowała p. Kabatówna na fortepianie, którego bezinteresownie dostarczyła firma Neumann.

Czysty dochód został przeznaczony na biednych Łazarza do dyspozycyi pań św. Wincentego à Paulo.

Komitet Czytelni Ludowej na Łazarzu składa serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“ wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia Obchodu.

Rozwiązanie zagadki historycznej z Nr. 19 „Gazety dla Kobiet“

BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA

nadesłała Aniela Matyaszczykówna, członek Stow. Kobiet Prac. w Lesznie.

Żałowaliśmy, że pięknego rozwiązania tej zagadki nie mogliśmy umieścić w właściwym numerze, ale list odebraliśmy już po oddaniu do druku wszystkich artykułów. Stowarzyszona, dziękując za piękne artykuły i urozmaicenie gazetki, zapewnia nas, że czyta ją zawsze z wielkiem zainteresowaniem. Oby znalazła dużo naśladowczyń.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu Stowarzyszeń.

Towarzystwo kobiet pracujących w Tucznie.

Dnia 26 sierpnia odbyło się w Tucznie zebranie tow. naszego. Po zagajeniu zebrania przeczytała przewodnicząca ustęp z broszury dr. Falgowskiego „ o hygienie kobiet“ i nowelę Sienkiewicza „Organista z Ponikły“. Następnie przedstawiła przewodnicząca zebranym hafty do sztandaru towarzyskiego, które członkinie postanowiły kupić oraz ustalono datę i program obchodu Kościuszkowskiego, połączonego z poświęceniem sztandaru. Na zakończenie popisywały się członkinie deklamacyami i śpiewem. Sekretarka

Dzień 9-go września był dniem uroczystym dla tow. kob. prac. w Tucznie. W czasie wielkiego nabożeństwa poświęcił X. wicepatron piękny sztandar towarzystwa, a o godzinie 3½ po poł. odbył się pod gołem niebem obchód Kościuszkowski. Polanka otoczona lasem stanowiła odpowiednie tło, a śliczna pogoda wytworzyła miły nastrój pomiędzy licznymi uczestnikami, którzy z żywem zainteresowaniem wysłuchali wszystkich numerów nader urozmaiconego programu. Po przemówieniu przewodniczącej, panny, zgromadzone przy sztandarze, zaśpiewały na 2 głosy pieśń patryotyczną, poczem nastąpił wykład na temat: „Życie i działalność Tadeusza Kościuszki“. Po wysłuchaniu tego zajmującego odczytu podziwialiśmy piękne deklamacye członkiń towarzystwa, a mianowicie: „Jeszcze Polska nie zginęła“, „Wspomnienie o Polsce“ Gaszyńskiego, oraz „Nie sprzedam ci ziemi“ Konopnickiej, a z wzruszeniem prawdziwem patrzeliśmy na zastęp chłopców wiejskich, którzy zręcznie i zgodnie wykonali ćwiczenia gimnastyczne, śpiewając przytem „Marsz Sokołów“. Na zakończenie kilka panien należących również do towarzystwa odegrało prześliczny obraz sceniczny, ułożony specyalnie na ten cel przez Paudę Wężykównę p. t. „Tułacza dola“. Znane nam już z poprzednich występów amatorki wywiązały się i tym razem znakomicie ze swego zadania, a słowa wielkopolskiej autorki, przepełnione gorącą miłością ojczyzny i czcią dla „Bohatera“ utkwiły głęboko w sercach naszych.

Długimi oklaskami dziękowali obecni amatorom za przepędzenie tych chwil miłych i wzniosłych, a nastrój uroczysty doszedł do punktu kulminacyjnego, gdy wszyscy zebrani zaśpiewali hymn „Boże coś Polskę“. Z inicyatywy tow. kob. prac. w T. popłynęły liczne datki na głodnych w Warszawie, tak że 637 mk. złożono na ten cel w redakcyi „Dziennika Kujawskiego“.

Jedna z uczestniczek.

Stowarzyszenie Żeńskiej Młodzieży oddział „Jedność“ w Środzie.

Dnia 23 września r. b. odbyło się nadzwyczajne zebranie oddziału, „Jedność“, połączone z przedstawieniem amatorskiem w celu pożegnania czcigodnego ks. Nowaka, wicepatrona naszego Towarzystwa. Odegrano sztukę na tle religijnem „Żywot św. Germany“ w czterech odsłonach. Zebranie rozpoczęto wspólnym śpiewem i odpowiedniemi deklamacyami, które wypowiedziały ku ogólnemu zadowoleniu pp. Wozniakówna, Frąckowiakówna i Maniakówna. Po przedstawieniu przemawiała przewodnicząca p. Bętkowska, dziękując czcigodnemu ks. wicepatronowi za gorliwą pracę w Towarzystwie. Panny Foltynowiczówna i Mroczykówna wygłosiły deklamacye pożegnalne, poczem wręczono ks. wicepatronowi dwie książki od stowarzyszonych miejskich i wiejskich.

Ks. Nowaka żegnają z serdecznym żalem ci wszyscy, którzy przez lat kilka Jego pobytu w mieście naszem byli świadkami gorliwej, a często trudnej i mozolnej pracy około dobra powierzonych sobie Towarzystw.

Wierzymy, że i na nowem swojem stanowisku wiernie, jak dotąd, służyć będzie Bogu i Ojczyźnie, a parafianom swoim będzie najlepszym pasterzem. Niech Mu Bóg błogosławi i pozwoli doczekać się owoców tej pracy w pomyślnych dla Polski warunkach.

Ks. Nowak przemówieniem swojem zachęcał członków do wytrwania w pracy, około rozwoju towarzystwa.

Odśpiewaniem hymnu narodowego „Boże coś Polskę“ zakończono zebranie.

Marta Kaniewska, sekr. oddziału „Jedność“.

Stowarzyszenie żeńskiej Młodzieży par. św. Wojciecha w Poznaniu.

Dnia 14 października obchodziło stow. nasze 100-letnią rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki. Rano o godz. ½9 odprawił ks. patron Kościelski na tę intencyę uroczystą mszę św., podczas której kółko śpiewackie odśpiewało pieśń „Boże coś Polskę“.

Po południu o godz. 5-ej zagaił ks. patron uroczyste zebranie na salce parafialnej przy bardzo licznym udziale członkiń i gości. Na środku sali widniał wspaniały obraz Naczelnika narodu naszego, przybrany w zieleń i kwiaty. Po załatwieniu zwykłych spraw towarzyskich wygłosiła p. Genslerówna „Prolog“ Wilkanowicza, poczem odśpiewał chór kantatę „Miłość rodzi zgodę“. Wykład o Polsce i o Kościuszce wygłosił ks. patron Kościelski. Mówca przedstawił nam w podniosłych słowach życie i czyny Tadeusza Kościuszki, Jego miłość gorącą naszej drogiej Ojczyzny.

Po wykładzie nastąpiły dwie deklamacye. Wiersz „Kochajmy się“ wygłosiła p. Z. Przybylska a „Bitwę pod Racławicami“ p. Zofia Słomińska. Następnie chór odśpiewał polonez „Patrz Kościuszko na nas z nieba“.

Wspaniały obrazek sceniczny w jednej odsłonie pod tytułem „W setną rocznicę wielkiego Bohatera“ odegrany przez kilka stowarzyszonych, dopełnił uroczystościowego programu. Poczem na zakończenie odśpiewano wspólnie nasz święty hymn narodowy „Boże coś Polskę“, a pieśń ta płynęła z ust naszych prośbą do Tronu Najwyższego o rychłe wybawienie Polski z pod jarzma niewoli. Po obchodzie zebrano na fundusz Kościuszkow-

ski 22,70 mk. Uroczystość ta pozostanie nam długo w pamięci. B. Pokrywka, sekr.

Sprawozdanie z wycieczki Tow. kobiet pracujących w handlu i konfekcyi w Gnieźnie do Poznania.

W niedzielę 23 września po wysłuchaniu mszy św. u Fary wyruszyło 60 pań ze Stow. kobiet prac. w handlu i konf., pod opieką gorliwej prezesowej p. Dr. Szafarkiewiczowej i Ks. wicepatrona Zabłockiego do grodu Przemysława celem zwiedzenia tamtejszych pamiątek. O godz. 10 udały się Stowarzyszone z dworca poznańskiego do muzeum Mielżyńskich. Z wielkiem zainteresowaniem oglądaliśmy tutaj zbiory przedhistoryczne czyli wykopaliska z prastarych cmentarzysk i osad wielkopolskich, dające obraz stopniowego rozwoju kultury naszych przodków, od czasów przed Chrystusem aż do zarania historyi. Z działu zbiorów przedhistorycznych udaliśmy się do galeryi obrazów, obejmujących dzieła mistrzów włoskich, hiszpańskich, francuskich, niemieckich i polskich. W gabinecie Kraszewskiego podziwialiśmy dary, jakie z okazyi jubileuszu swej pracy literackiej Kraszewski otrzymał od narodu polskiego; wspaniały fotel, dar Wielkopolanek, szczególnie podpadał. W dziale zbiorów kulturalno-historycznych wiele nagromadzono wspaniałych i ciekawych pamiątek; a więc widzieliśmy szafy gdańskie, pasy słuckie, przybory rytualne z bóżnic żydowskich, puhary n. p. cechu szewskiego poznańskiego z napisem: „Kto z tej sklenicy pić będzie rad, daj Boże żebi buti robił do sto lat“, dalej ordery polskie, buławy ,miecze, ryngrafy itd.

Czas hyżo mijał, trzeba było zatem oderwać się od ciekawych zbiorów muzealnych i udaliśmy się do zamku książąt wielkopolskich, stamtąd do ratusza i do kaplicy Pana Jezusa, postawionej na miejscu, gdzie żydzi, jak niesie podanie, znieważyli trzy Hostye Najśw. Zmęczeni chodzeniem i zwiedzaniem stanęliśmy na sali Królowej Jadwigi, gdzie gościnne Tow. konfekcyjnych panien poznańskich przez swój zarząd powitało nas przy ładnie ubranym stole, za co składamy serdeczne „Bóg zapłać“. Posiliwszy się, ruszyliśmy do fary poznańskiej czyli starego kościoła pojezuickiego.

Szczegółowych objaśnień udzielił nam tutaj patron Towarzystwa poznańskiego Ks. Dr. Kozłowski. Trudno opisać w kilku słowach piękności fary poznańskiej. Następnie podążyliśmy do teatru polskiego na „Gwiazdę Syberyi“. Sztuka piękna ale nad wyraz smutna, to też wszyscy do głębi wzruszeni opuściliśmy teatr, aby oglądając po drodze różne gmachy, jak Bibliotekę Raczyńskich, kościół św. Marcina, udać się na dworzec i w drogę powrotną. Pełni wrażeń wzniosłych i kształcących stanęliśmy wkońcu w naszym grodzie, a zadowolenie i radość uczestniczek zdawały się wołać ::Takich wycieczek kształcących więcej!“ Ks. M. Z.

Składki.

Stow. Kobiet Prac. w Krotoszynie zebrane na obchodzie Kościuszkowskim w dniu 14 t. m. 47,50 mk. przesłało na nasze ręce, do oddania Radzie Narodowej na fundusz Kościuszkowski.

20,00 marek złożyło na dar Kościuszkowski Stow. Kobiet Prac. w „H. i K.“ w Gnieźnie zamiast kwiatów w dzień imienin swej prezesowej. Sumę tę oddaliśmy Radzie Narodowej.

Pokwitowanie.

47,50 mk. od Stow. Kobiet Pracujących w Krotoszynie zebrane na obchodzie Kościuszkowskim na fundusz Kościuszkowski odebraliśmy.

Poznań, dnia 20. 10. 17.

Biuro Rady Narodowej. M. Korzeniewski.

---

20 marek od Stow. Kob. Pracujących w Gnieźnie w miejsce kwiatów imieninowych dla swej prezesowej na fundusz Kościuszkowski odebraliśmy.

Poznań, dnia 20. 10. 17.

Biuro Rady Narodowej. M. Korzeniewski.

---

†

Dnia 29. VII. 17. zasnęła w Bogu ś. p.

Antonina Maikówna.

Zmarła należała do

Stow. Kobiet Pracuj. w Ostrowie.

Duszę jej polecajmy Bogu.

---

†

Dnia 1. t. m. rozstała się z tym światem, po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

Nepomucena Stroińska.

Zmarła należała jako starsza do

Stow. Kobiet Pracuj. „Zgoda“ w Pakości.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

---

†

Dnia 2 t. m. rozstała się z tym światem, w 18 roku życia, po długich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, ś. p.

Marya Zielińska.

Zmarła należała do

Stow. Kobiet Pracuj. w Starołęce.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.